

11⁴² 16

ROZMOWA PIERWSZA

- TSP: - Panie Zdzisławie, w okresie pomiędzy połową 1993 r., a końcem 1996 r., odbyliśmy serię rozmów, które nakładem naszego Wydawnictwa WICI w Chicago ukazały się w serii, kolejno po sobie następujących trzech książek, pod tytułem "Perfidna gra".

Pierwsza, 173-stronicowa, nie licząc zdjęć, ukazała się w 1993 r., druga, 254-stronicowa, ukazała się w 1994 r., a trzecia, 145-stronicowa, ukazała się w 1997 r.

Nasze Wydawnictwo WICI wydało też inne Pańskie książki, jak "Komuchy", "Polska w groźnym świecie" i dwuczęściową "Ku zagładzie".

A w ogóle, to ile napisał Pan książek?

- ZMR: - Z tymi w kraju, licząc ze skrypcem dla studentów oraz książką o ograniczonym nakładzie, jak też "internetową", napisałem ich czternaście, w tym jedną napisałem po angielsku, ale wyszła tylko w wersji japońskiej i południowo-koreańskiej.

- TSP: - A jeśli do tego dodać wszystkie inne opublikowane pozycje, w tym broszury, to ile ma ich Pan na swoim koncie?

- ZMR: - Nie mam, niestety, pełnej listy swoich publikacji z kraju, ale było ich dobrze ponad 200. Od przybycia zaś do USA w końcu 1981 r., licząc z książkami i broszurami, to mam na

swoim koncie 1.324 ^{pozycji} ~~pozycje~~, w tym 209 przypada na Pański dwutygodnik "Panoramę". Z pozycji tych 666 jest w językach obcych, głównie angielskim, a pozostałe są w języku polskim. Łącznie więc z pozycjami opublikowanymi w kraju, przekroczyłem ilość 1.500.

- TSP: - Najwyższy więc czas, żeby po ponad 7-letniej przerwie od ostatniej książki z serii "Perfidna gra", pokusić się o następną, czwartą z kolei.

- ZMR: - Zgoda! Współpracujemy ze sobą od grudnia 1987 r., od kiedy opublikowałem artykuł w Pańskiej "Panoramie". czas pędzi nieubłaganie, żyjemy już w XXI stuleciu, problemów w międzyczasie nagromadziło się co niemiara, a więc ~~zabierzmy się za kolejną książkę.~~ ^{niezwykle musimy pomyśleć o kolejnej książce.}

- TSP: - Od czego zatem zaczniemy naszą rozmowę po ponad siedmioletniej przerwie od ostatniej? Polska w tym ^{czasie} ~~weszła~~ do NATO i Unii Europejskiej, w Europie mieliśmy wojnę NATO z Jugosławią, w Rosji do władzy doszedł Putin, USA zostały zaatakowane przez mahometańskich ekstremistów, na co odpowiedziały "wojną z terroryzmem", zdobywając w jej wyniku Afganistan i Irak, a nie jest wykluczone, że na tym nie koniec. Trwający od dziesięcioleci konflikt izraelsko-palestyński zaostrzył się ostatnio, a Indie, Pakistan, jak też prawdopodobnie Korea Północna, weszły w posiadanie broni nuklearnej.

W Polsce dla odmiany, zwycięska w wyborach w 1997 r. AWS w cztery lata później utraciła władzę na rzecz koalicji SLD-UP, a ona z kolei po niecałych trzech latach popadła w tarapaty, w wyniku czego zanoszą się na przedterminowe wybory, może już we wrześniu, które mogą doprowadzić do władzy jakąś nową i jeszcze niezupełnie znaną siłą polityczną,

polityczną, ^{albo} ~~być~~ spowodują długotrwały kryzys rządowy.

Nie wiadomo też, czy obserwowane w ostatnich miesiącach ożywienie gospodarcze w Polsce będzie trwałe i zlikwiduje, albo przynajmniej poważnie zredukuje, ponad 3-milionowe bezrobocie.

Od czego zatem zaczniemy? Od sytuacji międzynarodowej, do której zaliczam także zbliżające się wybory prezydenckie w USA, czy od sytuacji w Polsce?

- ZMR: - Przyznam szczerze, że sam nie wiem od czego, gdyż akurat tak się ^{utrąca} składa w świecie i w Polsce, iż tempo wydarzeń jest w obu wypadkach niezmiernie szybkie. Stąd też niepodzianki różnego rodzaju mogą być tutaj liczne, a jak wiadomo z historii - mogą one wnieść *zasadniczą* rewizję naszych poglądów w odniesieniu do obecnie obserwowanych wydarzeń. Zresztą, skoro już mówimy o historii, to uczy nas ona, że *żadne* wydarzenia nie rozwijają się po linii prostej. Zawsze obfitują w jakieś nieprzewidziane zakręty, a w obecnych czasach, ^{od} kiedy *różnych* sprzeczności ~~wszelkiego rodzaju~~ aż się roi, to zakrętów może być nie tylko niezliczona ilość, ⁱ ~~ale~~ w dodatku ~~będą one~~ jeszcze bardzo ostre, ^{gdz}

W tej sytuacji proponuję, żebyśmy naszą rozmowę zaczęli od krótkiego przeglądu niektórych wydarzeń międzynarodowych z dalszej i bliższej przeszłości, które miały miejsce pomiędzy 1997 r., a majem 2004 r.

Tak na przykład, wspominał Pan o wejściu Polski do NATO...

- TSP: - O ile nie mylę się, to ^{Wtedyś} ~~w dalszej przeszłości~~ był Pan zwolennikiem członkostwa Polski w NATO, a nawet obawiał się, że może do niego nie dojść. Ale potem zmienił Pan

zdanie i był przeciwko temu członkostwu, za co spotkał się Pan z krytyką w kraju.

Co było powodem radykalnej zmiany Pańskiego stanowiska?

- **ZMR:** Powodów było wiele i częściowo mówiliśmy o nich już w poprzednich naszych rozmowach, a znacznie więcej napisałem na ten temat w innych ~~miejscach~~ ^{publikacjach}, "Panoramy" nie wyłączając. Najdobitniej jednakże wypowiedziałem się w sprawie członkostwa Polski w NATO w jednym z tygodników amerykańskich, dziś już nie istniejącym, ~~pt.~~ "Washington Inquirer". Na jego łamach bowiem, 16 lutego 1998 r., ukazał się mój otwarty "List do Senatu USA", w którym wzywałem go do głosowania *przeciwko* polskiemu członkostwu w NATO, za co - jak Pan to wspominał - spotkała mnie w kraju krytyka.

Oczywiście, wiedziałem aż nadto dobrze, że Senat zaakceptuje członkostwo Polski w NATO, ale chciałem po prostu, nawet jeśli mój wysiłek był daremny, zwrócić jego uwagę na wyjątkową *ty* ~~złożoność~~ ^{złożoność} ~~przez niego~~ sprawy.

- **TSP:** - Popłynął Pan więc pod prąd. Pomijając już kraj, przecież również amerykańska Polonia zabiegała o to, żeby Polskę przyjąć do NATO i swojego celu dopięła ...

- **ZMR:** - Polonii obrażać nie chcę, ale akurat z jej zdaniem w sprawie członkostwa Polski w NATO *nikt* w Białym Domu i w Kongresie nie liczył się. Madeleine K. Albright, która od stycznia 1997 r. była pierwszym w amerykańskiej historii Sekretarzem Stanu w spódnicy, w swoich pamiętnikach pt. "Madam Secretary - A Memoir", wydanych w 2003 r., słowem *nie wspomina* o jakiegokolwiek roli Polonii w członkostwie Polski w NATO. A kto jak kto, ale ona,

powinna o tym wiedzieć więcej od kogokolwiek innego w USA, gdyż to za jej rządów w Departamencie Stanu doszło do ^{tego cytałach} ~~niego~~. A że Polonia sobie głównie przypisywała to członkostwo, ^{z 1950 roku} urządzając nawet huczne bale na swoją własną cześć z tego powodu, to już co innego. Polacy, czy to w kraju czy w świecie, rzadko przecież chodzą po ziemi...

- **TSP:** - To kto Pańskim zdaniem spowodował przyjęcie Polski do NATO?

- **ZMR:** - Nie tylko Polski, ale także Republiki Czeskiej i Węgier. W każdym razie, głos Polonii, podobnie jak głosy emigracji czeskiej i węgierskiej w USA, absolutnie *nic* nie znaczyły. Przypomnijmy też, że kiedy prezydent Clinton, występując 22 października 1996 r. w Detroit z “zaproszeniem” Polski, Republiki Czeskiej i Węgier do NATO, o czym częściowo wspominałem w swoich książkach “Polska w groźnym świecie” i “Ku zagładzie”, to uczynił to jakby skrycie przed Kongresem Polonii Amerykańskiej. Zamiast bowiem przyjechać do Chicago, najliczniejszego i najsilniejszego skupiska Polonii w USA i w świecie, ^{mogłoby wystąpić} gdzie wystąpiłby przed nią na jakimś wielkim wiecu wspólnie z prezesem KPA Edwardem Moskałem, Clinton wolał pojechać do Detroit, ^{żeby uniknąć} a tam właściwie unikał z nią jakichkolwiek kontaktów. Polonii ^{bowiem} przypięto już wtedy “antysemicką łatkę” i ^{dalekiego pol} Clinton wolał jej unikać...

- **TSP:** - Ponawiam jednak pytanie: kto wobec tego wprowadził Polskę do NATO?

- **ZMR:** - Panie Stanisławie, maksymalnie skracając odpowiedź na Pańskie pytanie, gdyż o tym wprowadzeniu pisałem już w innych ^{publikacjach oraz} miejscach, Polskę, jak też inne kraje b. Układu

(do Nato)

Warszawskiego, a ostatnio nawet niektóre b. republiki ZSRR, wprowadziła Moskwa. Zaczęła to czynić jeszcze za istnienia ZSRR, kiedy to 22 lutego 1990 r. Gyula Horn, ówczesny przywódca komunistycznej partii i minister spraw zagranicznych Węgier, będąc w Bonn oświadczył ni mniej ni więcej, iż jest "bardzo prawdopodobne", że kraje Układu Warszawskiego przystąpią do NATO. Co więcej, 17 maja tegoż roku, Gorbaczow, rozmawiając na Kremlu z Jamesem Bakerem, Sekretarzem Stanu USA, powiedział mu, iż "porozmawia z prezydentem Bushem", ojcem obecnego prezydenta, w sprawie wejścia ZSRR do NATO! Nie porozmawiał, gdyż ani ZSRR, ani ^{następnie} ~~potem~~ Rosja, do NATO *nigdy* wstąpić nie chciały, ~~ale tak wtedy powiedział~~. Potem role zmieniły się i na szczycie Clinton-Jelcyn w USA we wrześniu 1994 r., "Bill", zaproponował "Borysowi", gdyż mówili sobie po imieniu, przystąpienie Rosji do NATO. ^{Ale} "Borys" propozycję "Billa" puścił koło ucha, nie odpowiadając mu ~~słowem~~ ^{ani słowem!} na nią!

A tak na marginesie całej sprawy, to po nastaniu w styczniu 1993 r. w USA rządów Clintona, o ewentualnym rozszerzaniu NATO na wschód początkowo nawet nie myślano i to pomimo kołatania do jego drzwi przez ~~przez~~ Węgry, Polskę i wtedy jeszcze Czechosłowacji. Dopiero na początku 1994 r. USA zainteresowały się tym kołataniem, po tym jak James Steinberg, ówczesny szef wydziału planowania polityki zagranicznej w Departamencie Stanu, ruszył ją z miejsca. W swoim memorandum dla Sekretarza Stanu Warrena Christophera napisał ~~on bowiem~~ że ponieważ Rosja zaczyna się coraz bardziej interesować Bliskim Wschodem, zwłaszcza konfliktem izraelsko-palestyńskim, więc dla odwrócenia jej uwagi od tego regionu trzeba ją "zająć" wchodzeniem NATO na jej podwórko w Europie...

- TSP: - Ale przecież Rosja oficjalnie protestowała rozszerzaniu NATO na wschód, a Pan

twierdzi, że przeciwnie i że była w tym zainteresowana. Czyż nie tak?

- **ZMR:** - Formalnie ma Pan rację, ale w rzeczywistości tak nie było. Jelcyn, będąc w sierpniu 1993 r. w Warszawie, dał przecież Polsce zgodę na jej wejście do NATO, ale zaraz potem ją odwołał. USA wystraszyły się zmiany tego stanowiska, ale wtedy Moskwa zaczęła je jakby sama rozmiękczać. W efekcie tego, na szczycie Clinton-Jelcyn w Helsinkach w marcu 1997 r. uzgodniono, że Rosja zgodzi się na członkostwo Polski, Czech i Węgier w NATO, ale po tym jak ona *najpierw* podpisze z nim tzw. Kartę o wzajemnych stosunkach. Tak też stało się i 27 maja 1997 r. podpisano ją *niezwykle* w Paryżu. Dopiero teraz Polska *mogła* wejść do NATO.

- **TSP:** - Rozumiem z tego, że Pan uważa, iż w zaistniałej sytuacji Polska nie powinna wchodzić do NATO?

- **ZMR:** - Oczywiście, że nie powinna. Sprawa była bowiem szyta zbyt grubymi nićmi i wiele wskazywało na to, że Moskwa *ma* w tym jakiś własny, a nie polski interes. Najprawdopodobniej zależało jej, pomijając już względy natury wywiadowczej, na "rozcieńczaniu" NATO poprzez jego ilościowy rozrost, a przy okazji *na* osłabiania *u* jego wojskowego charakteru na rzecz wzrostu politycznego. I tak też się dzieje. Po przyjęciu 14 marca 1999 r. *do NATO* najpierw trzech powyżej wspomnianych b. członków Układu Warszawskiego, 29 marca 2004 r. przyjęto następnych sześciu z tej samej "paczki", a mianowicie Bułgarię, Rumunię, Słowację, Estonię, Litwę i Łotwę. W ten sposób NATO już stało się dostatecznie "rozcieńczone". Z 16-tu bowiem dawnych członków, Islandia w ogóle nie miała wojska, a Luksemburg tylko symboliczne, NATO zatem,

rozrastając się do 26-ciu członków, gdyż poza wspomnianą "9-tką" doszła jeszcze Słowenia, "rozciągnęło się". Na papierze wygląda nawet imponująco, ale w rzeczywistości, jak to pokazała jego wojna z Jugosławią wiosną 1999 r., czy jego obecne zaangażowanie w Afganistanie, nie mówiąc już o Iraku, jest ono sojuszem na glinianych nogach...

- **TSP:** - Czy chce Pan przez to powiedzieć, że Polska nie powinna wchodzić do takiego "glinianego" Sojuszu?

- **ZMR:** - Wszystko zależy od tego co Polska oczekuje od NATO. Jeśli miałyby ono bronić Polski przed Rosją i innymi krajami Wspólnoty Niepodległych Państw, to są to płonne rachuby. Przecież nie jest prawdą, że art. 5 Traktatu zapewnia Polsce sojuszniczą pomoc. Po co jej więc jakiejś nawet nie w pełni papierowe gwarancje obronne ze strony NATO?

W konsekwencji tego racje polskiego członkostwa w NATO nie są jasne. Stawianym przez niego wymogom odnośnie wzrostu wydatków na obronę Polska nie może przecież sprostać, składka członkowska dochodzi już do 100 mln dol. rocznie, a ponadto NATO, z tradycyjnie obronnego sojuszu, zamienia się stopniowo w ofensywną, a nie obronną koalicję, w dodatku daleko jeszcze nie spójną. Ani bowiem Francja i Niemcy, podobnie jak Belgia, a ostatnio dojdzie może do nich jeszcze Hiszpania, takiej koalicji wyraźnie nie chcą.

Polska więc, jeśli tylko miała naprawdę taką historyczną po tym jak rozpadł się Układ Warszawski, a sojusz polsko-radziecki gdzieś się rozplynął, przynajmniej formalnie, to powinna była przyjąć status neutralnego państwa.

Tak nie postąpiła, a już zupełnie nie rozumiem dlaczego weszła do NATO tuż przed jego

napaścią na Jugosławię. Nie wiedziała, że do niej dojdzie? Popierała napaść NATO bez odpowiedniej rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ?

- **TSP:** - Uważa Pan, że Polska powinna była wstrzymać się ze swoim członkostwem w NATO do wyjaśnienia sprawy zasadności jego ataku na Jugosławię?

- **ZMR:** - Absolutnie tak! Przypomnijmy, że "konflikt jugosłowiański", w latach 1990-ch wstrząsający Europą, a częściowo także USA, które pod przykrywką NATO zaczęły się do niego zbrojnie mieszać, powinien być w Polsce wnikliwie obserwowany. Co prawda USA w listopadzie 1995 r. doprowadziły do tzw. Porozumień z Dayton, formalnie kończących część trwającego od połowy 1991 r. "jugosłowiańskiego konfliktu", ~~serbsko-bośniacko-chorwacką~~, ale było jasne, że będzie jeszcze część serbsko-albańska i że NATO znów się do niego wplącze.

Stąd Polska powinna była dobrze zastanowić się czy w takiej sytuacji powinna śpieszyć się z członkostwem w NATO. "Sprawa Kosowa" od wiosny 1998 r. tak się bowiem zaostrzyła, że zaczęła grozić otwartą wojną NATO z Jugosławią, pierwszą wojną w jego historii, w dodatku nie obronną, ale agresywną. Ironią też było, że NATO, które w czasach "zimnej wojny", choć może do tego nie doszłoby w praktyce, miało bronić Jugosławii przed atakiem Układu Warszawskiego, teraz ~~zaczęło~~ ^{samo samo} grozić jej wojną! W tej sytuacji *nie należało* Polsce wchodzić do NATO.

- **TSP:** - Rzeczywiście, ledwie do niego przystąpiła, a tu już wojna...

- **ZMR:** - No właśnie, 24 marca 1999 r. wieczorem, NATO rozpoczęło 78-dniową, w tym 72-

dniową powietrzną wojnę z Jugosławią. Pretekstem była obrona albańskiej ludności Kosova, które było *integralną* częścią terytorium Jugosławii.

Dziś już nie warto wchodzić w tło tej wojny, jak też szczegółowy jej przebieg, ale proszę mi wierzyć, że na ten temat przeczytałem masę książek i innych publikacji. Jugosławia bowiem z jej bliższą i dalszą historią zawsze mnie wyjątkowo interesowała. W maju 1974 r. przejechaliśmy z żoną samochodem Jugosławię wzdłuż i wszerz, podziwiając jej rozkwit w porównaniu do PRL. Znałem też w swojej dyplomatycznej karierze wielu Jugosłowian, bardzo ciekawych ludzi.

Pomimo tych osobistych zainteresowań Jugosławią, nadal nie wiem *co* naprawdę było powodem wojny NATO z Jugosławią, podobnie jak “tragedii jugosłowiańskiej” w ogóle, albo wiem, ale trudno mi w to uwierzyć i stąd poprzestanę na tym.

Ale, jakkolwiek z tą tragedią nie było, wojna NATO z Jugosławią omal nie skończyła się III wojną światową...

- **TSP:** - Czy Pan nie przesadza? Trzecią wojną światową?

- **ZMR:** - Nie przesadzam. Ciągle bowiem jest dla mnie niejasne zachowanie się Moskwy w “sprawie jugosłowiańskiej”, a szczególnie w czasie wojny NATO z Jugosławią. Od początku rozpadu Jugosławii w czerwcu 1991 r., który natychmiast doprowadził do działań wojennych na jej b. terytorium, Moskwa zawsze brała stronę Serbów, niejednokrotnie wybawiając ich z różnych opresji, zwłaszcza od kiedy NATO zaczęło się do niej “dobierać”. Podobnie też było, kiedy to wiosną 1998 r. albańscy separatyści w Kosowie, faktycznie powstańcy z UCK, rozpoczęli akcje zbrojne na rzecz oderwania się od Jugosławii. Belgrad zareagował na to również

zbrojnie, co bardzo rozzłościło NATO, USA w szczególności, biorących otwarcie stronę Albańczyków. W tej sytuacji wojna NATO z Jugosławią była już tylko kwestią czasu.

I w tym momencie Moskwa znów zaczęła brać jej stronę, to znaczy Federalnej Republiki Jugosławii, złożonej tylko z Serbii i Czarnogóry, która powstała w kwietniu 1992 r. na miejscu rozwiązanej w listopadzie 1991 r. dawnego federacyjnego państwa jugosłowiańskiego. Doszło nawet do tego, że kiedy już zbrojna interwencja NATO przeciwko Jugosławii była pewna, z możliwością okupacji przez jego siły Kosova, to Jelcyn, prezydent Rosji, oświadczył 17 marca 1999 r., co ~~nawet~~ słyszałem i widziałem w moskiewskiej telewizji, iż “nie da jej tknąć”! Czy nieoficjalnie zapewnił też Belgrad ~~gotowości~~ gotowości dotrzymania tej obietnicy - tego nie wiemy.

- **TSP:** - Pewnie nie, gdyż do tej pory wyszłoby to na wierzch.

- **ZMR:** - Bardzo możliwe, że ma Pan rację, ale cała sprawa *nie jest* wcale taka jasna. Z pamiętników Jelcyna, zatytułowanych w USA “Midnight Diaries” i opublikowanych w 2000 r., wynika co prawda, że Slobodana Miloševića nie darzył ~~on~~ sympatią, ale taka informacja może być myląca. W rzeczywistości bowiem Moskwa w czasie wojny NATO z Jugosławią odegrała wyjątkowo *zagadkową* rolę, która czeka na wyjaśnienie historyków.

- **TSP:** - Na czym ona polegała?

- **ZMR:** - Zacząć trzeba od tego, że była ona podwójna: oficjalna i nieoficjalna, gdzie tą drugą była czysto *wojskowa* rola, o której nadal wiemy niezmiernie mało.

Co się tyczy tej pierwszej, to Moskwa po wybuchu wojny NATO-Jugosławia początkowo potępiła agresję Sojuszu, ale potem, wyznaczając b. premiera Wiktora Czernomyrdina do rozmów z Belgradem i Waszyngtonem, doprowadziła w końcu do jej wygaszenia na warunkach *korzystniejszych* dla Jugosławii, niż dobiłaby się ona sama bez jej pośrednictwa.

Bardziej interesująca, choć mało znana, była jednakże *wojskowa* rola Moskwy, która *stosunkowo* omal nie pociągnęła za sobą wybuchu III wojny światowej.

Konkretnie mówiąc, *sewnęgodu na* z braku sojuszu wojskowego pomiędzy Rosją a Jugosławią, Moskwa miała kłopoty z udzieleniem jej ewentualnej pomocy w odpieraniu agresji NATO. Ale, jak się potem okazało, podjęła ona w tej sprawie decyzje, które mogły mieć *tragiczne* dla ludzkości skutki. Mianowicie, na Morze Śródziemne, zawsze rojące się od okrętów wojennych NATO, a w czasie jego wojny z *S*Jugosławią było to szczególnie *aktualne* prawda, Cieśniną Gibraltarską wślizgnęła się, zapewne w zanurzeniu *rosyjska* nuklearna łódź podwodna "Kursk". Ta sama, która 12 sierpnia 2000 r. uległa zagadkowemu zatonięciu w czasie manewrów Floty Północnej na Morzu Białym.

- TSP: - No i co z tego? Przecież "Kursk" żadnej roli w toczącej się wojnie nie odegrał.

Notak, ale przecież
- ZMR: - ~~Ale~~ mógł odegrać i to jeszcze jaką! Pod koniec wojny bowiem, kiedy 16,5-tysięczne siły lądowe NATO miały wkroczyć do Kosova już bez oporu ze strony Jugosławii, doszło do incydentu, który warto przypomnieć, jako że był on mało wtedy nagłośniony. Otóż jedna ze stacjonujących w Bośni rosyjskich kompanii zmechanizowanych, które wraz z NATO w ramach Porozumień z Dayton nadzorowała ~~tam~~ rozejm, ruszyła raptem w drogę. Kwatera NATO w Brukseli nic o tym nie wiedziała, choć akredytowany przy niej rosyjski generał Wiktor Zawarzin

był zobowiązany powiadomić ją o ruchu jednostki, zwłaszcza że jak się okazało opuściła ona Bośnię i wjechała na terytorium Serbii, czyli “nowej” Jugosławii. W NATO zorientowano się, że coś w tym ruchu kryje się podejrzanego, ale na jego pytania co się działo “nie umiał” odpowiedzieć ani gen. Zawarzin, ani rosyjskie MSZ. Wkrótce okazało się, że po ok. 600-kilometrowym rajdzie bez wytchnienia 200-osobowa kompania rosyjska, jadąca bojowymi maszynami piechoty, wieczorem 12 czerwca 1999 r. dotarła do Prištiny, stolicy serbskiej prowincji Kosovo, zajmując natychmiast największe w dawnej i “nowej” Jugosławii lotnisko wojskowe! Wojska lądowe NATO, które miały go zająć, zostały więc uprzedzone przez Rosjan...

- **TSP:** - Czy wojska NATO nie mogły ich stamtąd przegnać?

- **ZMR:** - Tak właśnie chciał uczynić ówczesny amerykański dowódca NATO w Europie, gen. Wesley K. Clark, wydając rozkaz brytyjskiemu dowódcy wkraczających do Kosova wojsk lądowych Sojuszu, gen. Mike Jacksonowi, ale ten *odmówił* wykonania rozkazu! Jak wtedy podano półgębkiem do publicznej wiadomości, a potem potwierdził to Clark w swojej książce “Waging Modern War”, wydanej w 2001 r., jako powód odmowy gen. Jackson podał, iż “*nie zacznę dla Pana Generała III wojny światowej...*”

- **TSP:** - Pan myśli, że brytyjski generał miał rację odmawiając wykonania rozkazu?

- **ZMR:** - Myślę, że tak. Nie wiedział on co prawda o ~~czymś~~ czującym w zanurzeniu “Kursku” ~~gdzieś~~ *gdzieś* w pobliżu Kosova, podobnie jak nikt o tym nie wiedział ani w Waszyngtonie ani

Londynie. Ale najwyższe władze wojskowe w obu stolicach przyznały rację gen. Jacksonowi, a gen. Clarka wkrótce odwołano z dowodzenia NATO i posłano na przedwczesną emeryturę. Władze te widocznie przyznały rację gen. Jacksonowi, że wykonanie rozkazu gen. Clarka groziło III wojną światową. A kiedy jeszcze zobaczyły potem, jak po wyjściu z zanurzenia "Kursk" opuszczał Morze Śródziemne, to pewnie ciarki im przeszły po skórze...

- **TSP:** - Czyżby jedna rosyjska nuklearna łódź podwodna była aż tak groźna? Przecież nie wtedy nie było słyhać o niebezpiecznym w skutkach napięciu na linii Rosja-NATO, ani o ruchach wojsk rosyjskich, zwiastujących możliwość wybuchu III wojny światowej.

- **ZMR:** - Zaczniemy od końca Pańskiej wypowiedzi. Napięcie, zwłaszcza na linii Moskwa-Waszyngton, było i to znaczne. W dramatycznym oświadczeniu Jelcyna w dniu ataku NATO na Jugosławię znalazły się słowa ostrzeżenia o możliwości wybuchu III wojny światowej.

Co się zaś tyczy ruchu wojsk rosyjskich, które mogłyby zwiastować jej rychłe nadejście, to w dzisiejszych czasach *nie jest* to wcale konieczne. Wojna Rosja-NATO byłaby bowiem od początku nuklearna. A Rosja jest do niej przygotowana, podobnie zresztą jak USA, jako że oba kraje utrzymują w *ciągłej* gotowości bojowej 3-4 ^{aci} ~~tysięcy~~ strategicznych głowic nuklearnych.

A co się tyczy "Kurska", to był on śmiertelnie groźny dla *całego* NATO! Mając 16 międzykontynentalnych rakiet "woda-ziemia", a każda z nich mogła mieć po 10 głowic, choć podobno miały "tylko" po 4, ^a ~~każda~~ o mocy wybuchowej ^{ej} równej co najmniej 10-ciu "hiroszimskim bombom atomowym", jego siła niszczycielska ^{wfg} była ogromna. Jedna salwa raketowa z "Kurska", a taką mógł on oddać nawet z 55-metrowego zanurzenia, mogła ~~bowiem~~

znieść z powierzchni ziemi 64, a może nawet 160 największych miast w krajach NATO, amerykańskich nie wyłączając!

Gen. Jackson miał więc “nosa”, zostawiając w spokoju Rosjan w Prištinie...

Co więcej, gen. Clark mógł wszystkiego nie wiedzieć, ale w Waszyngtonie i Londynie wiadano pewnie więcej. Moskwa bowiem, po tym jak NATO zaatakowało Jugosławię, w dniach 15-22 kwietnia 1999 r., posłała dziewięć okrętów wojennych na Morze Śródziemne o wyraźnie szpiegowskim przeznaczeniu. Jaką odegrały one rolę we wprowadzeniu “Kurska” do rejonu działań wojennych - nie wiadomo. Ale z pewnością utrzymywały z nim łączność, podobnie jak ze wspomnianą jednostką rosyjską, która zajmowała lotnisko w Prištinie.

- **TSP:** - Czy Waszyngton i Londyn próbowały skontaktować się jakoś z Moskwą, żeby uniknąć awantury?

- **ZMR:** - Nie wiem jak było z Londynem, ale kiedy w Waszyngtonie podniósł się szum i Clinton zaczął nagabywać depeszami Jelcyna co się stało w Prištinie, to ten mu odpowiedział, że nie wie, ale gotów jest się z nim spotkać gdzieś “pośrodku Atlantyku”, choćby nawet....”na łodzi podwodnej”! Jelcyn w żywe oczy kpił sobie z Clintona...

Co się zaś tyczy wspomnianego gen. Zawarzina, który w Kwaterze NATO o niczym “nie wiedział”, to jak się potem okazało właśnie on *osobiście* wydał rozkaz kompanii w Bośni, żeby “w try miga” udała się do Prištiny zająć lotnisko! ~~Które - dodajmy - do tej pory jest w rosyjskich rękach.~~ Nagrodzono go za ten rozkaz awansem do stopnia generał-pułkownika, odpowiednika polskiego generała broni.

Tak więc, opłaciło się Rosji podpisać Kartę z NATO w Paryżu dwa lata wcześniej. Może już wtedy wiedziała jak bardzo się jej przyda. Podobnie jak zapewne przydają się jej inni, dawni sojusznicy ZSRR, którzy teraz są w NATO.

20.13 / - **TSP:** - Ciekawe to wszystko i raczej nieznane, albo mało znane. A czy lotnisko w Prištinie jest nadal w rosyjskich rękach?

- **ZMR:** - Tak jest, aczkolwiek wojska rosyjskie, których w Kosowie jest teraz ok. 3,6 tys., gdzie wspólnie z NATO i innymi krajami pełnią "służbę pokojową", korzystają z niego w pierwszym rzędzie, a jak zajdzie potrzeba, to pewnie one wyłącznie będą go mieć do swojej dyspozycji.

- **TSP:** - Pan sądzi, że taka potrzeba może zaistnieć?

- **ZMR:** - A niby dlaczego nie? Moskwa pokrzyżowała w Kosowie plany NATO, które nie tylko chciało tą prowincję oderwać od Jugosławii, ale jeszcze wprowadzić swoje wojska na terytorium Serbii. Nie jest w związku z tym wykluczone, że kiedyś "konflikt jugosławiański", zwłaszcza serbsko-albański, odnowi się. Nie na darmo Putin wizytował 17 czerwca 2001 r. rosyjską jednostkę w Prištinie, wydarzenie absolutnie o *nadzwyczajnym* znaczeniu.

Balkany, b. Jugosławia szczególnie, są przecież nadal beczką prochu.

- **TSP:** - Mimo wszystko trudno zrozumieć dlaczego Moskwa dopuściła do ataku NATO na Jugosławię.

- ZMR: - To rzeczywiście prawda, ale nie wszystko w świecie, zwłaszcza w przypadku Moskwy, idzie po prostej linii. Coś widocznie jej "nie pasowało" i sprawy tak poszły, jak poszły. Ale dziś wiemy już więcej na ten temat i stąd są podstawy do przypuszczeń, że mogły potoczyć się jakos inaczej i kto wie czy nie skończyć się ^{Tyby} tragicznie dla ludzkości.

Tak na przykład, z dużym zainteresowaniem przeczytałem w "Prawdzie" z 27 marca 2003 r. artykuł nijakiego A. Krawczenki, pt. "On winowat nie w tom, szto sdielał, a w tom, czewo nie sdielał". Tłumaczyć tytułu na polski chyba nie muszę, ale z treści artykułu wynika, że Milošević "za szybko" poddał się NATO.

Co "Prawda" chciała przez to powiedzieć?

Tego nie wiemy, ale wiadomo, że prasa rosyjska po zakończeniu wojny NATO-Jugosławia roiła się od artykułów, które dowodziły, iż wbrew przechwałkom NATO, które jakoby miały z powietrza zdziętkować armię jugosłowiańską, w rzeczywistości poniosła ona tylko minimalne straty, co ^{i stotnie} rzeczywiście było prawdą. Wynikałoby więc stąd, że Jugosławia mogła *dhuzej* wojować.

Czyżby zatem Rosja miała coś jeszcze "w rękawie", ale Milošević za szybko się poddał?

Ba, przecież w czasie wojny odnosiło się nawet wrażenie, że ona sama namawiała go do zaprzestania oporu!

Nie jest jednak wykluczone, że *nie wiemy* jak było naprawdę. Belgrad też pewnie nie wszystko wiedział i nadal nie wie.

- TSP: - Czy jeszcze coś innego i godnego uwagi z tejże wojny?

- ZMR: - Jest i to wiele, ale ograniczę się jedynie do jednego i bardziej ogólnego wniosku.

W momencie rozpoczęcia wojny przez NATO z Jugosławią ilość jego członków wynosiła już 19, ale tak na dobrą sprawę w wojnie, właściwie wyłącznie powietrznej, tak na dobre brały udział tylko 3 kraje członkowskie: USA, Francja, która nawet nie jest w strukturze wojskowej NATO, jak też Wielka Brytania. Udział pozostałych członków, częściowo poza Niemcami i Włochami, był minimalny, albo żaden, podczas gdy Grecja była wojnie otwarcie przeciwna.

Spośród "Wielkiej Trójki" na USA przypadało ok. 80 proc. wszystkich działań wojennych. One też, bezpośrednio z Waszyngtonu, kierowały nimi. Kwatera NATO zaś, choć głównie spoczywająca w amerykańskich rękach, odgrywała w wojnie drugorzędą rolę.

Co więcej, Francja, mająca ważki głos w ustalaniu celów ataków powietrznych, jako że po USA angażowała się w nich najbardziej, "mieszała" USA jak mogła. Nie zgadzała się bowiem na bombardowanie wielu celów cywilnych.

Skutek tego był zaś taki, że kiedy USA w ponad dwa lata później zaatakowały Afganistan, to nie tylko żadnych sojuszników z NATO o pomoc nie prosiły, ale nawet były niechętne narzucaniu się Brytyjczyków jako strony współwalczącej.

Innymi słowy mówiąc, NATO, to przede wszystkim USA. Do jakichś funkcji wartowniczych jacyś sojusznicy z NATO mogą się im przydać, jak teraz Polacy, ale i to może być prawdą tylko do czasu.

I jeszcze jedna refleksja.

W momencie wstępowania Polski do NATO, Bronisław Geremek, wówczas minister spraw zagranicznych III RP, oświadczył ~~wtedy~~, że Polska nareszcie wpływa do "bezpiecznej przystani".

A czy tak jest czy nie - niech osądzą to sami Polacy po ponad pięciu latach mariażu z

NATO.

- TSP: - Nie ma Pan, jak widzę wysokiego mniemania o NATO.

Porozmawiajmy zatem o członkostwie Polski w Unii Europejskiej.

- ZMR: - Bardzo chętnie, ale poświęćmy temu tematowi oddzielną rozmowę, gdyż jest on znacznie obszerniejszy od natowskiego.

- TSP: - Zgoda, następną rozmowę poświęćmy więc wyłącznie członkostwu Polski w Unii

Europejskiej, ^{mimo że} choć tematu tego z pewnością i tak nie zakończymy i będziemy ^{zatem będzie} okazjnie ~~do~~

do niego powracać jeszcze w innych rozmowach.